ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok IV. Numer 3. Sierpień.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1887.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

KORESPONDENCYE Z MISYI.

AFRYKA.

Mała, dziewięcioletnia Święta.

(Dokończenie).

Często ją słyszano modlącą się: „Drogi Jezu, naucz mnie dobrze dźwigać krzyż, bo sama z siebie nic nie mogę“. Pewnego poranku zbudziła się dzieweczka z tak zapuchłemi oczami, iż ich otworzyć nie mogła.

„Może pozostanę ślepą, powiedziała, ale cierpliwości! wtedy nie będę widzieć błędów innych ludzi. Wolę oczy stracić, jak rozum, bo wtedy nie mogłabym już więcej myśleć o P. Jezusie, nigdy więcej z P. Jezusem i o Nim mówić, nigdy więcej św. Sakramentów przyjmować“.

Wrzód tak straszne czynił postępy, iż nie znano ani jednego środka nań. Nogi jej i całe ciało nadzwyczaj napuchło; strasznie było patrzeć na jej twarz. Pomimo tego pozostała wciąż spokojną i zatrudniała się tylko niebem. Dozorczyni rzekła jej jednego dnia:

„Ty wtedy dopiero wejdziesz do nieba, jak Bóg zechce“.

„Gdy ja o niebie mówię, odrzekło dziecię, to rozumie się tak, iż duszą idę do nieba, a potem znów wracam“.

Tak przeciągała się jéj choroba aż do połowy lutego 1855 r. Gwałt musiała sobie zadawać by wstawać rano i usposobić się na przyjęcie Komunii św. Pomimo iż była jędnem z najkształtniejszych dzieci, choroba ją zupełnie zmieniła. Kto ją dawniéj przy przyjściu widział, musiał teraz bardzo się nad nią litować.

„Biedna Józefino! rzekła jedna z naszych sióstr, cóż się to stało z téj małéj, pięknéj postaci“.

„Co do mnie, odpowiedziało natychmiast dziecię, mało mi na tem zależy, czy ciało moje niekształtnem jest. Pójdzie ono w ziemię. O, gdyby tylko moja dusza piękną była, co wejdzie do nieba. Jesusowi mogę się i w brzydkiem podobać ciele“.

Pewnego dnia, nie mówię o teraźniejszym czasie, płakała Józefina w refektarzu podczas czytania i nic nie jadła.

„Cóż ci to?“ zapytała siostra obok siedzącą.

„Co mi jest, odpowiedziało dziecię, czyż to nie słyszysz ile Jezus z miłości ku mnie wycierpiał“. Innego dnia słyszała żywot pewnego świętego: „Biedny święty, on tyle pokutował, a ja — ja nic nie pokutuję“. Czasami cierpiało dziecko wielkie wewnętrzne strachy: „Ja mam taki strach przed szatanem, mówiła wtedy, on tak jest brzydkiem zwierzęciem“. Gdy się zdarzyło, że podczas czytania przy stole wymieniono djabła lub piekło, mała natychmiast zaczęła krzyczeć i drżeć z bojaźni.

„Nie mam ochoty już jeść, mówiła, szatan i piekło tak mnie przerażają“. Ale kilka słów spowiednika lub której ze Sióstr natychmiast ją uspokoiło. Jednego dnia ku wieczorowi, dostała Józefina wiel-

kiego bólu głowy. Pomimo tego poszła do spowiedzi i była na nabożeństwie. Gdy ją w łóżko włożyć chciano, spotkawszy mnie zawołała: „Matko, matko, przyjdźcie, ja muszę z tobą mówić!“. Tak płakała, iż głośne szlochanie jéj głos tłumiło. Zabrałam ją do mego pokoju. O niczem nie mówiła, tylko o swéj bojaźni zbawienia wiecznego. Wyrażenia jéj tak były rzewne, że sama od łez wstrzymać się nie mogłam. Gdym ją uspokoiła, oddałam ją Siostrze, która ją do łóżka zanieść miała. Józefina, która się w duszy uspokoiła, pokazała jéj obrazek Matki Boskiéj i relikwie jakiegoś świętego męczennika, które jéj dałam i rzekła: „Proszę Najświętszéj Panny i tego świętego, bym wyzdrowiała, jeżeli taka jest wola Boża. Bardzom wesoła, żem z Matką rozmawiała, już nie mam teraz strachu przed szatanem. Ona mnie zapewniła, że przyjdę do nieba, a jeżeli cierpliwie znosić będę, to wcale nie pójdę do czyśca ale prosto do nieba. Och! jakżem rada w sercu“.

„Chceszże Matce radość sprawić?“.

„O tak, ale jaką?“ zapytała.

„Niepotrzebujesz się obawiać“.

„O, ja rozumiem, rozumiem, chcesz mi plaster przyłożyć i mnie urazić, tego się tak obawiam. Ale dobrze, wyrzekła śmiało, możesz przyłożyć: będę posłuszną, P. Jezus mnie pobłogosłowi“. Noc następna była spokojna. Gdy poranek nadszedł, rzekło dziecię do Siostry: „Jam całą noc nic nie spała!“.

„Czy plaster takie bóle sprawiał?“.

„O nie, nie, alem ja się tak cieszyła, że byłam posłuszną; Jezus mi do serca mówił, że zadowolony ze mnie“. Plaster wprawdzie uśmierzył jéj bóle głowy, ale złe przeniosło się na prawe ramię, gdzie się utworzył bardzo bolący wrzód. Próbowano teraz tarcia, lecz napróżno. Wrzód rósł w oczach. Ten dodatek swych cierpień znosiła Józefina z nową odwagą. Ponieważ w nocy najwięcej cierpiała, prosiła

ją dozorczyni, by na nią wołała bez bojaźni, ile razy będzie potrzeba. Ale cierpliwe dziecię nigdy jéj, wyjąwszy największą potrzebę, nie wołało. Gdy ją dozorczyni zapytała, jak noc przepędziła? odpowiadała: „Spałam mało, bo ramię tak bolało; ale więcéj jak pięćdziesiąt razy mówiłam: „niech się dzieje wola Boża“.

Siostra musiała ją czasem na chwilę opuścić. Józefina wtedy mówiła pełna otuchy: „Idź idź spokojnie, ja nie pozostanę sama, bo Jezus jest ze mną z Maryą i Józefem i moim świętym Aniołem Stróżem“.

Jednego dnia obudziła się ze snu i pełna radości zawołała: „Dzisiejszéj nocy byłam tak długo w niebie!“.

„I cóżeś tam widziała“, zapytała Siostra.

„Widziałam piękną panią z wielu innemi i rzekłam do niéj: Najświętsza Panno, ja tyle nie cierpię co P. Jezus! Chciałabym i ja mieć na głowie, jak On, koronę cierniową, bóle, gwoździe w rękach i nogi i serce przekłute. Najświętsza Panna odpowiedziała mi: Wspomnij na cierpienie Jezusa, cierp jeszcze trochę cierpliwie, a potem ja przyjdę cię zabrać z sobą do nieba“. Zaraz prosiła o książkę i czytała o cierpieniach Jezusa. Czytając ją, nie mogła się od łez wstrzymać. „O, zawołała, jakże mi ta książka pomaga do chętnego cierpienia“.

Wszystkich tych świętych uczuć nikt w niéj nie wzbudzał, przeciwnie, przerywano je często mówiąc: prawdziwa pobożność nie zasadza się tylko na świętych słowach, łzach i afektach, ale przedewszystkiem na tem, że się chętnie z miłości ku Bogu cierpi, zawsze pełni Jego świętą wolę, a zawsze swéj woli się wyrzeka idąc za nauką i przykładem Zbawiciela. Pewnego dnia była smutną trochę, z powodu tych ciągłych napomnień i mówiła: „Aleć i ja mam wielką uciechę w cierpieniu, a gdyby mi Bóg jeszcze

więcej niedoli zesłać raczył, to bym i tak była zadowoloną. Jam Jezusowi także przyrzekła, nigdy nie pełnić mej woli“. Zapytana od Siostry, czy chce tego lub owego, odpowiadała: „Ty mi powiedz, co mam czynić, bo gdy sama co wybiorę, to czynię moją wolę“. W tym względzie wielkiego sobie zadawała gwałtu, a udawało się jéj to przedziwnie, każdego dnia nowe wywalczała zwycięstwa.

Jeżeli tu lub ówdzie upadła dla słabego i biednego i skrzyżowanego ciała, to natychmiast ten błąd naprawiała. Natychmiast przejmowała się aktami pokory i skruchy, swych błędów się wyspowiadała gorzko płacząc, że P. Jezusowi się nie podobała. Wogóle prawdziwość jej żalu tak była wielką, że ją musiano pocieszać i odwagi dodawać. Rana na ramieniu pogarszała się co dzień, boleści stawały się nieznośniejsze. Biedna Józefina nie mogła ani spać, ani jeść. Nie mogła się takoż zająć i pracą, co dla niej tak pracę lubiącej było nadzwyczaj przykrą rzeczą. Wszystkie środki któremi chciano jéj ulżyć w cierpieniu, okazały się bezskuteczne, wskutek czego postanowiono nową operacyę. Gdy chirurga ujrzało, poczęło dziecię gorżko płakać. Widok narzędzi sprawiał jej wielką bojaźń. Ale słów kilka wystarczało, by ją uspokoić i skłonną uczynić. Zniosła bolesną tę operacyę bez westchnienia, bez skargi i nie chciała nawet pozwolić podeprzeć swego ramienia. Ale od tego dnia rosły jej męki prawie w niesłychany sposób. Najgorszy był kaszel trwający wieczorem całą godzinę bez przerwy. Pewnego wieczora nastąpił kaszel godzinę prędzej i trwał cztery godziny z tak okropnemi konwulsyami, żeśmy się bały czy dziecko już nie zostanie. Słychać było kaszel zdaleka. Z powodu gwałtowności tego kaszlu pękła rana na brzuchu, a pomimo tego pozostało dziecię tak cierpliwe. że ani znaku smutku, tem mniej niecierpliwości niedostrzeżono u niej. Za-

wsze spokojna i wesoła, podejmowała Józefina rozmowę po takich wypadkach z taką łagodnością i spokojem, jakby nic nie cierpiała. Pewnego ranku rzekła do pielęgnującéj ją Siostry: „Wczoraj, kiedyś mi tak cierpkie podała lekarstwo, użyłam je chętnie, bom wspomniała na ocet i żółć, które Jezus pił, i ztąd nie było mi wcale lekarstwo cierpkiem".

Gdy jéj choroba bardzo się wzmogła, kazałam ją zanieść do informacyi, gdzie aż do śmierci pozostała. Tu leżała dziesięć dni nieporuszenie na łożu boleści. Brzydkie wrzody całe jéj biedne ciałko do niepoznania zeszpeciły. Widok jéj przypominał historyą Joba. Chcąc jéj w tym bolesnym stanie pomódz, nie wiedzieliśmy gdzie się jéj dotknąć, tak była ranami okryta. Atoli z nadmiarem boleści, rosła także jéj odwaga i cierpliwość. Jéj choroba była prawdziwym obrazem chrześcijańskiéj odwagi. Nigdy nie mówiła o swéj chorobie, a zapytana odpowiadała krótko i bez najmniejszéj pobłażliwości dla siebie. Z całéj siły przytłaczała krzyżyk do swéj piersi, a im większe były jéj bóle, tem czulej całowała najświętsze rany P. Jezusa. To było jedyną ulgą, któréj sobie pozwalała. Anielska powściągliwość stanowiła pewien jéj charakter. Nigdy nie dozwalała by kto inny jak dozorczyni do niéj się zbliżała, a oprócz tego musiała jeszcze być samą, bo wobec innéj Siostry byłoby niepodobieństwem odsłonić jéj choćby jedno ramię. „Kochane dziecię, rzekłam jéj razu pewnego, Siostry są oblubienice Jezusa Chrystusa, wszystko ono z uwagą i skromnością czynią! Gdy tedy nie ma Siostry Maryi Józefy, możesz być zadowoloną, że cię inne pielęgnują".

„Tak, odrzekła z zwykłą swą łagodnością, uczynię wszystko, co ty zechcesz. Ale gdybyś ty chciała, Siostro i pozwoliła, aby Siostra Marya Józefa sama mnie pielęgnowała, bardzoby mnie to cieszyło, bo

przed innemi tak bardzo się wstydzę" i zaczęła płakać. Kilka razy dano jéj św. wiatyk. Było to niezmierną uciechą oglądać owe wewnętrzne skupienie i prawdziwie anielską postać i ułożenie tego biednego dziecka. Z założonemi rączkami długo i czule rozmawiała z P. Jezusem. Nigdy nie potrzebowano jéj modlitw czytać; szła za pobożnem usposobieniem swego serca. „Mam ja Panu Jezusowi tyle do powiedzenia, mówiła, iż nie potrzebuję książki. Serce moje mówi zawsze do Niego, a On zadowolony; to dla mnie dosyć!". Niewinny gołąbek miał już wzlecieć ku niebu. Lekarz widząc niebezpieczeństwo, przypomniał nam, że czas udzielić jéj ostatniego namaszczenia. Na tę wiadomość oblicza nasze smutkiem a jéj radością zajaśniało: „O! ile to łask, mówiła do nas: dziś rano komunikowałam, wieczorem otrzymam ostatnie namaszczenie; a potem, dalito Bóg, pójdę do nieba! O jakże dobry P. Jezus! Gdybym między Arabami umarła, nie byłabym tak szczęśliwą!". Dnia 21 kwietnia o godzinie pierwszéj przyjęła sakrament namaszczenia olejem św. spokojnie, wesoła i błyszcząca nadzieją, tem jedynie zatrudniona, by z dobrem usposobieniem ostatnie sakramenta przyjąć. Wyciągała swe ręce do namaszczenia, jakoby chciała powiedzieć: „Spiesz się, otwórz mi niebo!". Potem w głębokiem spoczywała skupieniu i dziękczynieniu za te nowe łaski.

Późniéj pragnęła pomówić z swemi towarzyszkami. Biedne dzieci otoczyły jéj łoże płacząc. „Nie płaczcie, rzekła, miłe towarzyszki, nie płaczcie, ja idę do nieba. Tam wiele za was modlić się będę i za Arabów i za wszystkie małe murzynki. Bądźcie zawsze grzeczne i posłuszne. Kochajcie bardzo Pana Jezusa i Maryą. A gdy umrę, to nie płaczcie, bo będę w niebie tak szczęśliwa". Józefina miała na swem łóżeczku relikwię i dwie inne poświęcone rzeczy; te im ukazując mówiła: „Jeżeli matka zezwoli

to wam to na pamiątkę pozostawię“. Po tych słowach uściskała wszystkie, a gdy jeszcze płakały rzekła: „Idźcie się bawić, moje kochane przyjaciółki“. Te odeszły, ale kapłan pozostał wciąż przy łóżku chorej. Po ostatniem namaszczeniu żyła jeszcze, czyli raczej cierpiała dni 15. Całe jej ciało było jedną raną; co trzy lub cztery dni przynoszono jej wiatyk. Przepełniona dziękczynieniem i radością klaskała wtedy w ręce i mówiła: „O co za szczęście: Jeżeli P. Jezus tyle mi cierpień zsyła, to też trzeba mi częściéj brać Komunią świętą! O jakże dobrym jest Pan Jezus! On wie, że ja go tak chętnie przyjmuję“. Tak tedy zbliżała się do swego końca, ale gorące jedno pragnienie jej serca jeszcze się nie spełniło. Pomimo tego zapewniała, że Bóg i to życzenie i tę łaskę za przyczyną Najświętszej Panny przed śmiercią jeszcze udzieli. I nie napróżno ufało dziecię w pomoc Najświętszej Panny. Początek jej pragnienia, był od czasu pierwszej jej Komunii św. W uroczystość św. Matki naszej de Chéantal dostrzegłam, że dziecię było bardzo poważne. Zapytałam ją więc: „Cóż to moje dziecię, dla czegoś taka smutna; przecieżeś dziś P. Jezusa przyjęła“.

„Nie, odpowiedziała, matko, jam nie smutna, mam atoli coś, co mi wiele daje do myślenia. Powiem ci to jutro, dziś nie mogę“. Kilka zakonnic stało przy tem. Gdy mnie samą ujrzała, odkryła mi myśl, która ją zatrudniała: „Dziś rano, po Komunii św. rzekł mi Jezus w sercu: Chcę, abyś była moją oblubienicą: A święta Franciszka de Cheantal mówiła: chcę cię mieć za córkę. Zawsze o tych słowach myślę i nie mam chęci śmiać się, ani nic widzieć. Zawsze o P. Jezusie myślę“. Józefina słyszała wyrazy nadprzyrodzone i pamięć na nie głęboko i troskliwie w swem sercu przechowywała. Zmiana która w niej nastąpiła, wprawiła wszystkich w podziwienie. Wcale nie można wątpić że wtedy otrzymała łaskę powo-

łania klasztornego. Dotąd raz tylko wydała znak pragnienia za tym świętym stanem. Od tego czasu nie miała Józefina gorętszego pragnienia, jak pozostać oblubienicą Jezusową. Jedna Siostra zganiła ją raz, że przyjęła jakiś kosztowny podarek. „Cieszę się bardzo z tego, prędko odpowiedziało dziecię, iż je Bogu w ofierze oddać będę mogła w dniu, kiedy otrzymam świętą sukienkę“. Bez ustanku mówiła o duszy zupełnie Bogu poświęconéj. Gdy w rozmownicy pysznie ubrane damy widziała, to mówiła przy wyjściu: „Ach jakże mi się ubiory tych dam nie podobają! O kochana zasłono! o uboga suknio mojego Jezusa jakże cię kocham, jak cię kocham“. Potem ucałowała moją zasłonę i mój habit i z łzami mówiła: „Matko, daj mi prędko zasłonę! Uczyń ze mną to miłosierdzie i proś biskupa, by mi ją dał; tobie on powie: tak. Jeżeli jabym go o to prosiła nie uczyni“.

Ile razy przed ostatnią swą chorobą prałata ujrzała, tyle razy go o to prosiła. Jednego dnia, gdy mu się bardzo naprzykrzała, rzekł ten dobry pasterz do niéj: „Miejże trochę cierpliwości, jeszcześ zamała!“.

„To prawda, odrzekła Józefina, ale ja też prędko umrę. Ja ci to już tak często mówiłam, że prędko umrę i bardzo się za ciebie modliłam przy pierwszéj Komunii św. Czy ci P. Jezus w sercu nie mówił, byś mi zasłonę dał? Matka i Siostry i wszyscy są tem zadowoleni. Ale ja ci mówię, ty mi ją prędzéj dasz, aniżeli się spodziewasz. Zobaczysz, że Pan Jezus mi téj łaski udzieli. O! P. Jezus jest dobrotliwszy, jak ks. biskup“. I zaprawdę, Pan udzielił jéj téj łaski w niespodziany sposób. Przepowiednia pobożnego dziecka wypełniła się. Zawszem robiła, jakobym na jéj gorące pragnienie nie zważała. Biedne dziecię już prawie nie śmiało ponawiać swéj prośby. Pewnego dnia nie mogła już wytrzymać. Głosem, co serce przeszywał, rzekła Józefina do do-

zorczyni chorych: „Dla czegoż mi nie dajecie świętéj sukienki? Czyż bez niéj umrzeć mam?". Wnet mi o tem doniesiono. Miałażbym to, takiemu dziecku na łożu śmiertelnem odmówić? Uczyniłam więc stosowne kroki i prosiłam biskupa o pozwolenie. Zezwolił tem chętniej, iż znał świętość i prawdziwość powołania małej. Pozwolono jéj złożyć trzy zwykłe śluby zakonne. Tego dnia Józefina była mocną, wzruszoną i nie mówiła ani słowa. Gdy czyniono przygotowania do tak uroczystego aktu i uwieńczono girlandami jéj łóżeczko, dusza jéj zatrudniała się Bogiem. Tylko czasem zwracała wzrok na rzeczy, które się około niéj działy, ale znów wracała zaraz do swego wewnętrznego skupienia.

„Widzisz te kwiatki?" zapytałam.

„Tak, odpowiedziała, ale kwiaty w niebie są daleko piękniejsze".

Ta odpowiedź odjęła mi dalsze słowa. W krótkim czasie, było wszystko gotowe. Spieszyłyśmy się z obawy, iżby nam czasu nie zabrakło. Dnia 25 kwietnia po obiedzie, odbyła się ta krótka ale wzruszająca ceremonia. Ksiądz i całe zgromadzenie napełniło salę chorych. W nogach łóżka stały małe towarzyszki Józefiny, biało ubrane, trzymając gorejące świece. Malutka postulantka odmówiła zwykłą formułę wyraźnie, otrzymała zasłonę i sukienkę zakonną, (w któréj pogrzebaną została) i imię: Siostra Leontyna Fremiot; potem złożyła trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Dano jéj pierścień i krzyżyk, odmówiono psalm „Laudate" i ceremonia się skończyła. Chora zachowała się przytem z niewysłowionem nabożeństwem. Odtąd była Siostrzyczką Nawiedzenia. Wieczorem przyszedł biskup ją odwiedzić. Z wielką dobrocią mówił z nią długo o niebie. Mała słuchała uszczęśliwiona. Następnego dnia czuła się trochę lepiéj i mówiła mi o szczęściu

dnia przeszłego. Każdemu pokazywała swój krzyżyk, który dzień i noc całowała.

„O! mówiła, jakżebym chętnie jeszcze tej godziny umarła. Jakże się w niebie radować będę! Pan Bóg mi powiedział, że dlatego tyle mi cierpień zesłał, abym jako Jego oblubienica umarła. Jakżem długo za tem tęskniła! Tak gdyby Pan mnie znów uzdrowił, byłabym także Jego oblubienicą! Pracowałabym tedy i prędkobym się nauczyła tego wszystkiego, co Siostry czynią“. Gdy tak mówiła miała jéj twarz jakoby coś niebiańskiego. Nie przestawała i mnie i Siostrom dziękować. Użyłyśmy krótkiego czasu, by jéj dać nasze sprawunki do nieba, do którego prędkim szła krokiem. Jéj boleści dosięgły najwyższego stopnia. Często wśród nich wołała o pomoc Boską. Wciąż swój wzrok zwracała na posąg Najświętszéj Maryi Niepokalanego poczęcia, który stał blisko jéj łóżka i okrywała krzyżyk i obrazek Najświętszej Panny swemi pocałunkami. Wielką była jéj bojaźń, aby przed śmiercią szatana nie ujrzała. „Drżę z bojaźni“, mówiła do swego spowiednika. Ale kilka jego słów znów ją uspokoiło.

„Moja kochana siostrzyczko, rzekłam do niéj, Jezus jest bliskim, wkrótce będziesz w niebie!“ Tu wylało się jéj małe serce strumieniem świętych westchnień:

„O Jezu, przyjdź prędko! Pójdź mój kochany Jezu! O Najświętsza Panno, któraś mnie zdaleka tu przywiodła, przyjdź teraz i zabierz mnie do nieba z sobą! O święty mój Józefie gdzieżeśto? Pójdź mnie zabrać, już ja tu dłużéj pozostać nie mogę! O święty mój dobry aniele, pomóż mi prędko dostać się do nieba! O wy wszyscy święci, pójdźcie mnie odprowadzić! Spiesznie prowadźcie mnie do Jezusa!“. Wszyscy stojący około niéj byli zdziwieni, jak to umierające dziecko tak długo i tak głośno wołać mogło. Niezwykłéj choroby jéj nie było można cał-

kowicie rozpoznać. Zbliżała się chwila konania; udzielono jéj ostatniej absolucyi; odmówiono modlitwy nad konającymi i myślano chwilami, iż już umarła, gdyż leżała bez znaku życia, ale znów zawołała: „Niebo, niebo! dajcie mi odejść do nieba! Bądź zdrowa matko! Zostaj z Bogiem biskupie, z Bogiem spowiedniku! Bądźcie mi zdrowe wszystkie Siostry! Z Bogiem wszyscy, wszyscy! W takiéj chwili rzekłam:

„Ty idziesz do nieba, a my pozostaniemy tu, czy też się za nas pomodlisz?“.

„O tak, odpowiedziała pewnym głosem, Jezus da wam wszystkim dobre odejście“. Mówiono jéj raz. że spowiednik to widzialny Anioł Stróż, który dusze do nieba prowadzi. Niewinne dziecko przypomniało to sobie i trzymało w ostatnich chwilach mocno swego spowiednika rękę i wcale niedozwalała, aby ją chociaż na moment opuścił. Zapytywała także często: „Spowiedniku, kiedyż pójdę do nieba. Czasem zdawała się pogrążoną w głębokim śnie, wtedy starałam się ją małemi modlitewkami przebudzać i zaraz usłuchała, by rozmawiać z Bogiem, Najświętszą Panną i Świętymi. Musiałyśmy się strzedz mówić jéj jakie budujące słowa, bo wielkiem było wzruszenie jéj małego serca i tak chętnie słuchała o Bogu. Mała umierająca zwracała czasem zdziwiona swój wzrok w kąt pokoju po prawéj łóżka. Zdawało się, jakoby coś nadzwyczajnego dostrzegła. Wreszcie rzekła do swego spowiednika: „Widzę Jezusa, Maryą i Józefa! O jakże pięknymi są! Przyszli mnie zabrać“.

„Widzisz je oczyma wiary? zapytał spowiednik?“.

„Nie, ja ich temi oczyma widzę“, i skazała ręką na swe oczy. W ostatniéj nocy zdawała się nasza Siostrzyczka być żywym obrazem duszy w czyścu. Nie da się opisać, ile cierpiała.

„Dla czegóż, dla czego, wołała od czasu do czasu, przebijają mnie za życia? dla czegoż mnie wszędzie kąsają? Dla czego jędza żywcem moje ciało i wydzierają mi wnętrzności? O spowiedniku, cóż ja to mam tak piekącego w mem sercu?".

„Masz w niem Boską łaskę i miłość".

„Och, odrzekła, co za upał, co za ogień". Dotknęłyśmy się jéj, a biedna była zimna jak lód, zimny pot zlewał jéj członki. A to trwało przez całą noc i cały poranek dnia następnego. Nie mogłam się od niej oddalić, chociażem wiele cierpiała, bo przy tem nie małą to było pociechą być przy takim aniołku?

„Czy też będziesz pamiętać modlić się za nas w niebie?".

„O tak ja się wiele modlę za ciebie, za biskupa, za ojca Oliviera, za spowiednika, za Arabów, za wszystkie małe murzynki, za wszystkich". Trochę późniéj dodała: „Moje serce mówi mi, że umrę w jasny dzień, w południe po postanowieniach. I tak się stało. Zachowała przytomność aż do ostatniéj chwili. Każdéj chwili zdawało się że ją straszne kurcze zaduszą. Około 10 miała trochę spokoju i wypiła filiżankę rosołu. O godzinie 11 odszedł ksiądz na czas krótki:

„Dokąd on idzie, zapytała umierająca, przyjdźże wnet ojcze nazad". Potem zwracając się do mnie mówiła często: „Matko, zostań tu na twem miejscu". Spała trochę, w południe ocknęła i rozmawiała zaraz z Bogiem. Użyłam téj chwili, by jej jeszcze raz wszystko powtórzyć, o czem sobie w niebie przypomnieć miała. O pół do pierwszéj otworzyła oczy i zwróciła je na prawą stronę łóżka. Dziwnie przyjemny uśmiech przeszedł po jéj obliczu. Kazałam zawołać księdza, który natychmiast nadszedł, ale już było za późno, dziecko skonało, a

jego dusza uleciała do nieba téj godziny, którą przepowiedziała, mając lat niespełna dziewięć,

Ciało kochanego dziecka niezwykle piękne było. Nawet jéj towarzyszki wołały co chwila: „O jak piękną ona jest“. Wyraz jéj twarzy zdawał się mówić: „Jestem w niebie“. Podług zwyczaju wystawiono ją w chorze w sukience zakonnéj, w ręku obok krzyża trzymała lilię. Skoro się nabożeństwo ukończyło, ciężko nam było zakryć oblicze olśnione niebieską pięknością, nie małą to dla nas było pociechą w téj wybranéj małéj oblubienicy Pana, mieć wielką w niebie patronkę. Kilka z naszych Sióstr doznało już jéj błogiego wpływu. Wiernie odpowiedziało dobre dziecię łaskom, które jéj Pan dał. Chociaż krótkiem było jéj życie, to jednakowoż osiągła długie lata swemi nadzwyczajnemi cnotami. O gdyby wszystkie dzieci choć tylko częściowo jéj wierność naśladowały, a jakże szczęśliwemi byłyby w czasie i wieczności.

CHINY.

Wyciąg z listu JW. ks. bisk. Guillemin, apostolskiego wikaryusza prowincyi Kouong-tong i Kouang-si, adresowanego do dyrektora Dzieła świętego Dziecięctwa.

Kanton, 4 czerwca.

Szanowny księże Dyrektorze.

Zaczynam list mój od małego naszego zakładu Mitraille. Za szczęście poczytuję to sobie, że mogę Panu Dyrektorowi donieść o ustawicznem jego roz-

wijaniu się. Mamy dziś 80 dzieci, brak nam tylko obszerniejszego zabudowania, by większą módz ilość pomieścić.

Nieraz już miałem sposobność opowiedzenia kilka przykładów pobożności tych dzieci, a zwłaszcza odrazy ich do bałwanów, skoro raz tylko poznały i dobrze zrozumiały, że cześć ich zwróconą była do brył kamieni lub drzewa, niegodnych odbierać cześć od człowieka rozumniejszego i przy zdrowych zmysłach będącego. Dziś nadarza mi się sposobność przytoczenia dwóch nowych przykładów.

Dwa tygodnie temu w przeddzień Zesłania Ducha św. zajęty byłem słuchaniem św. spowiedzi, kiedy spostrzegam dziecko, wchodzące do pokoju w którym się znajdowałem. W ręku trzymało parasol chiński, na końcu którego zawiązane było zawiniątko. Przypatrując mu się pilniej, w rysach jego twarzy zczernionej od słońca, poznaję jednego z wychowańców Mittraille, który przed dwoma miesiącami opuścił zakład, znaglony do tego przez rodziców, niechcących w nim widzieć kapłana katolickiej religii.

Zanim wysłuchałem jego spowiedzi, chciałem się od niego dowiedzieć, co się przez ten czas z nim działo? Dziecię opowiedziało mnie że zaraz po powrocie swoim, ojciec chciał je zmusić do oddania czci bałwanom i do wzięcia udziału w zabobonnych obrzędach, odbywanych zazwyczaj w rodzinach, ale ono stanowczo się temu opierało. Ojciec biciem chciał je do tego zmusić. Chłopiec uznał za stosowne opuścić dom rodzicielski, udał się do znajomych jego rodziny, i przyszedł tu w celu wyspowiadania się i przystąpienia do stołu Pańskiego w dzień uroczystości Zesłania Ducha św. Wysłuchałem spowiedzi tego malca prześladowanego za wiarę, poczem chłopiec objawił mi pragnienie swoje wstąpienia do seminaryum, by kiedyś księdzem zostać. Tyle było szczerości w jego prośbie, że nie omieszkałem jej za-

dośćuczynić. Dziś jest on między nami i czeka na sposobność wstąpienia do seminaryum, gotując się do tego przez modlitwę i naukę.

Inny chłopiec od 14—15 lat, jakiś czas przebywał w Mitraille, gdzie odznaczał się pobożnością wielką i zdolnościami umysłowemi. Zmuszony powrócić na łono rodziny, ze strony ojca, matki, sióstr i braci, ustawicznego doznawał moralnego przymusu do porzucenia religii chrześcijańskiej.

Do gróźb i słów zelżywych dołączyli wkrótce bicia, ale wszystko napróżno. Wierny łasce Boskiej, A-chin (takie było jego imię) pilnie strzegł zasad, w których był wychowany, regularnie odmawiał swoje poranne i wieczorne modlitwy, uciekał od pagod i od tego wszystkiego co łączyło się z kultem bałwanów. Ojciec, widząc jego stałość, wypędził go z domu, tak, że chłopiec sam musiał pracować nad swojem utrzymaniem. Kupił nieco owoców i chodził z niemi od wsi do wsi, żywiąc się z ich sprzedaży.

Pewnego dnia, przechodząc koło sklepu tandyciarza, ujrzał mały krucyfiks, powieszony z mnóstwem innych przedmiotów wystawionych na sprzedaż. Uważając za rzecz niegodną by obraz Boga jego, Chrystusa Pana, walał się wraz z innemi przedmiotami, postanawia go nabyć. Przychodzi mu jednak na myśl, że ma tylko 200 sapeków w kieszeni, około 60 kr. naszéj monety, jeśli wyda te pieniądze, handelek jego bardzo ucierpi. Mniejsza o to. Szlachetne jego serce z tem się nie liczy, i nie troszcząc się o jutro, wyjmuje swoją sumkę i za część jéj zakupuje krucyfiks. Wierny wszystkim religijnym obowiązkom, choć o dwie mile oddalony od mieszkania misyonarza, co niedzieli piechoto przychodził do kaplicy, i tam w kącik się schowawszy, odmawiał swoje pacierze i mszy św. słuchał. Pobożność jego i skromność ściągnęły uwagę Misyonarzy nie znających go jeszcze. Opowiedział im swoje dzieje i z taką usil-

nością prosił ich o powtórne przyjęcie do Mitraille, że ci uznali za stosowne do mnie się z tem udać. Naturalnie nic nie miałem przeciw tej prośbie i dziś ten chłopiec jest w szkole, równie czekając na sposobność wstąpienia do seminaryum.

Oto, Panie Dyrektorze, dwóch chłopców świętego Dziecięctwa pragnących zaszczytu stania się sługami ołtarza! Jakie jest w tem zdanie twoje, czcigodny panie Dyrektorze? Nie sąż to żołnierze Gedeona, tak nam potrzebni do zwalczenia nieprzyjaciół wiary? I jeśli te dzieci dały dowody takiéj stałości, takiego poświecenia, takiej pobożności zadziwiającej, nie sąż godne, by otwarte im zostały świątyni podwoje? Nie licząc tych dwóch chłopców, mamy obecnie w Mitraille dwunastu innych, uczących się początków języka łacińskiego i tego samego pragnących szczęścia, tak, jak zeszłego roku mieliśmy w seminaryum piętnastu chłopców należących do świętego Dziecięctwa i stanowiących dwie części liczby naszych wychowańców.

Misyonarz jeden, niedawno opowiadał mi, że ochrzcił dwie małe dziewczynki, które, jak niegdyś Mojżesz na Nilu, złożone w koszyku przyniosła do kaplicy woda rzeki tuż koło niéj płynącéj. Dzieci te puszczone były na wodę w miejscu o dwie mile od kaplicy oddalonem. Przyjęte zostały przez nas. Rodzice ich nie chcąc ich ani żywić, ani zabić, puścili je na los szczęścia. Któżby w tem nie uznał ręki Opatrzności i świętych aniołów, którzy bezwątpienia przyprowadzili ten koszyk aż do brzegu, na którym te biedne stworzenia miały znaleść życie i zbawienie. Pater meus et mater mea dereliquerunt me: Dominus autem assumpsit me.

† *Zefiryn Guillemin.*
Bp. Mis. Kouang-tong i Kouang-si.

List JW. ks. bisk. Delaplace, wikaryusza apostolskiego prowincyi Tsche-Kiang, pisany do dyrektora.

Tchou-san 24 Kwietnia.

Księże Dyrektorze.

Chciałbym panu dobre zwiastować wiadomości, ale na dzisiaj mogę Ci tylko przedstawić obraz krwawy, skreślony przy łunach pożarów.

Słyszałeś już pan zapewne o zaburzeniach chińskich. Nie uważam tych zaburzeń za rewolucyę, bo nazwa ta ma znaczenie polityczne. Ci powstańcy nie mają ni celu, ni praw. Mordują, rabują, palą, jest to rozbój na wielką skalę i nic więcej. Nazwijmy więc ich mianem im właściwem, tak jak ich tu nazywają, Tchang-mao (ludzie o długich włosach), ponieważ długie noszą włosy. Rabują oni i pustoszą naszą biedną prowincyę, która obecnie jest w stanie zupełnego spustoszenia. Niedawno temu zwiedzałem okręg Kia-sching, gdzie święte Dziecięctwo liczy 150 dzieci. Najmniejsze z nich są jeszcze rozsypane między chrześcijańską ludnością; najstarsze tworzą zakłady dwa we wsi Tsoc-fou-pang, która jest stolicą naszego chrześcijaństwa. Tam nad brzegiem kanału jednego wznosi się dla chłopców dom św. Wincentego. Kapłan narodowości chińskiej kieruje wszystkiem, pod dyrekcyą misyonarza europejskiego. Na drugim brzegu kanału wznosi się dom dziewcząt. Dwa te małe zgromadzenia nie zostały założone bez wszelkich trudności i wydatków, ale raz założone rozrastały się i rozwijały, obiecując szczęśliwą przyszłość. Dziś same tam ruiny!

Pierwszy napad Tchang-mao wydał domy na rabunek, poczem zostały spalone. Rabunkiem nie wiele

się obłowili powstańcy, bo czasu było dosyć na ukrycie przed nimi przedmiotów mających większą wartość. Pożar, spaliwszy kuchnię, opatrznie zastanowił się na ścianach refektarza. Stratę w dzieciach ponieśliśmy tylko jedną. Padło nią siedmioletnie dziecko, które umarło ze strachu na widok okropnych twarzy tych ludzi.

Po pierwszym tym napadzie, łudziliśmy się że spokój nastąpi. Zawiedzione nasze nadzieje! Nagle we wielką środę usłyszeliśmy krzyki alarmujące. Niektórzy chcą się ratować ucieczką, ale nie było już czasu. Ani jednéj nie ma drogi, którąby nie była tymi hordami obsadzona, ani jednego kanału któryby się nie roił od czołen z czerwonymi lub czarnymi pawilonami. Zaczęła się strzelanina, rozlegały się wycia napastujących, krzyki rozpaczliwe ofiar, syk płomieni i t. p. Począwszy od środy wielkiéj aż do soboty straszne przeszliśmy dnie i noce. Nikt nie zdoła tego opisać.

Nie będę panu opisywał wszystkich nieszczęść naszych chrześcijan. Tego wszystkiego, co dzienniki opisywały i opowiadały o napadzie Druzów na Muronitów, byliśmy świadkami. Niech to panu wystarczy. Co się tyczy naszego św. Dziecięctwa oto niektóre szczegóły naszych boleści i strat.

Ks. Peschand, europejski misyonarz, dyrektor okręgu, przybył na naszą pomoc. W nagrodę swego poświęcenia odniósł ranę uderzeniem włóczni spowodowaną, i dostał się do niewoli, w któréj pozostał przez 4 godziny. Tschang-mao schwycili troje z naszych dzieci. Dwoje wprawdzie wypuścili, ale jedno było ślepe, drugie chrome i trzecie dziecko w wieku lat 16 zostało u nich w niewoli. Zapewne zmuszą go do pozostania w ich szeregach. Marya, jedna z kobiet przez pana niegdyś przyjęta, poślubiona przez jednego z pobożnych chrześcian naszych, po raz pierwszy w wielki poniedziałek została matką.

W 48 godzin po urodzeniu się dziecka, nastąpił napad. Biedną Maryę ściągnęli ci barbarzyńcy z łóżka, zbili ją, oderwali od dziecka i wyrzucili na ulicę; w stanie tym w którym na onczas była, zmuszoną była nieszczęśliwa szukać schronienia w miejscu o milę odległem. Naturalnie dziecko jej zamordowano.

Straty nasze materyalne są także znaczne. Nie spodziewaliśmy się nowego napadu, tembardziej że przedtem złożono dowódzcy tych band pewien okup, który został przyjęty. Stało się inaczej. Wszystko zostało zrabowane. Naczynia święte, aparata kościelne, bielizna i ubrania dziecinne, ryż i zapasy żywności, narzędzia kuchenne, wszystko uległo rabunkowi. Papiery, książki, kontrakty podarte, porozrzucane, na wiatr rzucone, lub rzucone w wodę. A choć dom sam nie uległ pożarowi, za to został do szczętu zniszczony. Kaplica pełna była rozbitego szkła i obrazów podartych, ołtarz sprofanowany, tabernakulum rzucone na ziemię. Szczęściem puszka z hostyami św. na czas została wyjęta i ci bezbożni nie mogli się pastwić nad ciałem Chrystusa Pana.

W poniedziałek wielkanocny przybyłem do tego domu. Pełen był łez. Dzieci nasze zbite od tych rozbójników, pochowały się po kątach i płakały. Wewnątrz domu ani nauki, ani pracy, ani zabawy; na zewnątrz niebezpieczeństwo ciągle grożące, dwanaście do 15.000 tych rozbójników kręciło się jeszcze po okolicy, każda godzina zgubą mogła być dla naszych dzieci. Zmuszeni więc byliśmy chwycić się ostatniego środka. Przytułek nasz został zamknięty. Dwunastu najstarszych co mogli się stać łupem Tschang-mao, wysłanych zostało do Tschon-sando rezydencyi św. Józefa. Koloniści tego domu serdecznie przyjęli wygnańców.

W tej chwili położenie nasze jest opłakane. Tyle rodzin zdziesiątkowanych lub zniszczonych zupełnie, tyle siorot błądzących po drogach, i my nie może-

my drzwi im otworzyć! Gdzie się ukryć, kiedy nie mamy domów? jak się nimi opiekować, kiedyśmy sami prześladowani? Tschang-mao koniecznie nas Europejczyków chcieli w swoją moc dostać. Nie — w obecnem położeniu nic nam nie pozostaje innego jak tylko modlitwa i dążenie do naprawienia tych spustoszeń. Za łaską Bożą wkrótce powstaniemy z tego upadku materyalnego. Ks. Peschand nie opuszcza jeszcze tych miejsc nawiedzionych klęską. Mamy nadzieję że on pierwszy dozna pociechy i nagrody za swoje poświęcenia i cierpienia.

Przyjmij panie Dyrektorze i t. d.

† *L. G. Delaplace,*
Cong. Mis. Bp. Andrinopolitański.

INDYE ANGIELSKIE.

Misya Krainy Madury.

List ks. Leroux Misyonarza Towarz. Jez. pisany do ks. Tassis tegoż Tow.

Touttelour, 7 stycznia.

Wielebny i drogi Ojcze!

Wiem że W. W. zajmujesz się wielce dziełem naszem Dziecięctwa Jezus. Dlatego mam zamiar nieco o niem W. W. napisać. Tym razem święte Dziecięctwo było tem, czem się tak często objawia, pomocnikiem starszej swej siostry, Propagandy wiary.

W zeszłym miesiącu lipcu, jednej niedzieli po mszy św. po wyjściu ludzi z kościoła, oznajmiono

mi, że jedna poganka pragnie mi powierzyć wnuka swego, sierotę. Udałem się do kościoła i z trudnością go odszukałem schowanego w ciemnym zakątku. Biedne dziecko miało podwójny garb, z przodu i z tyłu. Ledwie okryte to było łachmanami swemi. Posłałem mu kawał płótna, by przystojnie mógł się przedemną pokazać. Strasznie szpetna była postać tego biedaka, ale twarz jego zdradzała niepospolity umysł i wyższą inteligencyę. Zatrzymałem go u siebie. Powoli zyskiwałem jego zaufanie, co trudnem nie było. Kilka garści ryżu, trafiały bardzo do jego przekonania i wkrótce byliśmy na stopie przyjaznéj.

Imię jego pogańskie było Ramen. Za pierwszem z nim widzeniem się powiedziałem mu, że odtąd zwać się będzie Soussei (Józef). Dumnym zdawał się być z téj zmiany tak, że nie obracał się nawet gdy kto wołał go dawnem jego imieniem. Rodzina nawet jego i poganie zmuszeni byli nazywać go Soussei. Nauczył się pacierza z zadziwiającą łatwością. Rzadko zdarzyło się mi spotkać dziecko takiéj inteligencyi; dobroć Boża hojnie uposażyła jego umysł w zamian za kalectwo ciała. Wielkie miał pragnienie chrztu św. I dnia nie było, by o to nie prosił. Babka jego często go odwiedzała. Starałem się i na nią wpłynąć zbawiennie. Trafiałem do niéj sposobami które uważałem za najmocniejsze, i przez katechetę i chrześcian wpływowych, wszystko było daremnem. Rzecz dziwna! nie przyszła mi myśl użycia za narzędzie jéj wnuka, którego namiętnie kochała. Pozwolił na to Bóg, by jemu zostawić całą zasługę nawrócenia babki. W rzeczy saméj mały Soussei działał bez naszéj wiedzy, a naturalnie dobre jego skłonności, pod działaniem nauki chrześcijańskiéj coraz więcéj się rozwijając, robiły z niego chłopca coraz więcej kochającego i posłusznego dla swojéj babki. Chwytał tem za serce zatwardziałą

pogankę, niby niechcący wśród poufnych rozmów wsuwał jedno lub drugie słówko o chrześcijańskiéj wierze, o modlitwach pięknych których go uczono. Gotował tym sposobem drogę łasce o którą gorąco prosił w swych modlitwach. Wszystkie moje usiłowania uboczne do niczego nie prowadziły, postanowiłem więc wprost na nią wpłynąć. Spotkałem ją raz przy domu, dokąd przyszła odwiedzić swego wnuka.

„Dobra kobieto, odezwałem się, otworzyłaś drogę do nieba twojemu wnukowi. Ale to nie dosyć. Posiadasz także duszę nieśmiertelną, odkupioną krwią Syna Bożego, jeszcze kilka lat, kilka dni może, śmierć rozłączy ciało twoje od duszy, i cóż z nią się stanie?“.

„Wszechpotężny sam wie“, odpowiedziała mi.

„Bezwątpienia, ale twoim obowiązkiem, także jest wiedzieć o tem“. I chcąc uderzyć w najsłabszą strunę jéj serca, dorzuciłem: „i podczas gdy twój ukochany Soussei będzie w niebie, czy pozwolisz na to by być od niego całą wieczność odłączoną?“.

Na niespodziewane to pytanie hebanowa jéj twarz ściągnęła się i przybrała wyraz odpychającéj pychy: „Jest to rzecz Wszechpotężnego, a nie moja“ rzekła.

„Strzeż się, odpowiedziałem, Wszechpotężny uczynił wszystko co zawisło było od Jego miłosierdzia, pomyśl to dobrze i módl się“.

Odwróciła się odemnie i odeszła. Spotkawszy małego Soussei rzekłem mu: „Soussei, twoja babka cię prosi byś się za nią modlił, trzeba koniecznie wyprosić jéj łaskę nawrócenia. Czy rozumiesz“?

„Tak jest ojcze. Będę się modlił“, odrzekł z uśmiechem zdradzającym myśl jakąś ukrytą, któraby powinna była mnie uderzyć, gdybym nie był w téj chwili przybity smutkiem z powodu mego postępku, który uważałem za nieroztropny.

Wkrótce potem Soussei zachorował niebezpiecznie. Babka jego skorzystawszy z częstych mych nieobecności spowodowanych odwiedzinami innych chrześcijańskich zgromadzeń, zabrała chłopca do siebie by lepiej go pielęgnować. To mnie przeraziło. Skoro dziecku lepiej było odebrałem je napowrót, pozwalając babce odwiedzać go wedle swego upodobania. Unikałem spotkania się z nią, by jéj nie odrazić. Ochrzciłem chłopca i czekałem z cierpliwością.

W dzień Bożego Narodzenia przychodzi do mnie Soussei oczy mając pełne łez radości. Ojcze! ojcze! mówi mi zadyszany, zwycięstwo! Babka pragnie zostać chrześcijanką. W podworcu czeka na twoje błogosławieństwo. Poszedłem do niej. Zaledwie mnie ujrzała, padła mi do nóg według zwyczaju tutejszych chrześcijan mówiąc: „Chwała Bogu“ kazałem jéj wstać i zapytałem o jéj imię: „Carroupi (Czarna)“ odpowiedziała. Imię to zupełnie jéj przystawało, czarną była jak heban.

Odtąd, powiedziałem jéj, zwać się będziesz nie Carroupi ale Mariaï, tak jak się zwała matka dzieciny Jezus, które ci otworzyło drogę zbawienia“.

Od téj chwili świadkiem byłem rozczulającego widoku. Dobra Mariaï, pobożnie słuchała, jakby wyroczni, lekcyi małego Soussei z powagą siedzącego przed nią i wykładającego jéj pacierz i katechizm. Był on jéj jedynym katechistą.

Wczoraj, w dzień Trzech Króli, przedstawiliśmy dziecinie Jezus trzech nowych chrześcian. Z ich liczby była uszczęśliwiona Mariaï. Módlcie się o ich wytrwanie. Mały Soussei nie mniej był uszczęśliwiony tą uroczystością.

Proszę przyjąć i t. d.

P. Leroux. S. J.

Z PROWINCYI.

Dziecko pięcioletnie otrzymało od swego ojca sztukę monety dwóch centów dla kupienia sobie bułki. Lecz zamiast pójść do piekarza, chłopczyna przyszedł do dyrektora świętego dziecięctwa i oddał mu ten pieniądz. Dyrektor wzruszony wzbrania się z początku, ale chłopiec nalega. „Więc dobrze, mój przyjacielu mały, odpowiada dyrektor, podzielmy to, grosz jeden niech będzie dla małych Chińczyków, a drugi dla ciebie“. Nie, nie, mój księże, to niepodobna, odpowiada chłopiec, te dwa grosze tak są złączone ściśle, że nie można ich rozłączyć“. Cóż powiecie na naiwne to słowo pięcioletniego dziecka? Trzeba było przyjąć cały pieniądz. Chwała niech będzie i dziecku temu i zakładowi z którego wyniosło takie szlachetne uczucia.

Pewien pobożny ks. wikaryusz z N. donosi nam o dwóch rozrzewniających przykładach. Pewnego poranku, mała Marynia mająca 9 do 10 lat wieku przychodzi do mnie, do domu, pełna radości i mówi mi: „Księże proboszczu, musisz mi dać fant jakiś, bo chcę urządzić loteryę na korzyść św. Dziecięctwa“. „Bardzo dobrze, drogie dziecko, odpowiedziałem, bardzo dobrą myśl powzięłaś, mogę cię tylko do tego zachęcić, oto masz fant, i ten kto go wygra za 10 centów, pewnie będzie zadowolony“. Dałem jej ładną książeczkę ze złoconemi brzegami. Uradowana, zabrała się zaraz do pisania setki biletów, rozdała je wychowankom sióstr, swoim koleżankom, chodziła od domu do domu gdzie spodziewała się nabywców, porozsyłała nieobecnym swoim przyjaciółkom listę składającą się aż z 50 biletów, i dokazała tego że zebrała sumę około 20 reńskich.

Inna mała dziewczynka, jeszcze młodsza, przychodzi do mnie pierwszego dnia roku i oddając mi głęboki ukłon: „Księże proboszczu, odezwała się, przychodzę ci życzyć wesołego roku“. „Drogie dziecko, dziękuję ci, odpowiedziałem, i ja nawzajem ci życzę wesołego roku i dam ci ładny obrazek“. „O nie, mój księże, przerwała mi szybko, nie dla siebie wesołego pragnę roku, ale dla biednych małych Chińczyków“. „O drogie dziecko! to tem ładniéj, otóż masz dla twych małych Chińczyków! Ale ty Franciszko cóż im dasz?“. Spuszczając oczy, rzekła tonem, który wyrwał mi łzy rozczulenia: „Wszystko com otrzymała na pierwszy dzień nowego roku, oddałam Siostrze kwestarce“. A kto wie, jak bardzo Franciszka lubiła łakocie i zabawki, nie będzie wątpić, że był to dla niéj akt heroiczny.

Marya, jedna z najmłodszych wychowanek Sióstr N. N. w N., dostała w podarunku śliczną lalkę. W tym dniu w którym otrzymała ten podarek, mówiła o nim tyle, co o św. Dziecięctwie. Następnej nocy śni się jéj że św. Dziecięctwo jest lalką. Następnie ma sen że lalkę swoją dała na loteryę na korzyść dzieła św. Dziecięctwa. Budzi się wzruszona. „Ach to był sen tylko!“ zawołała. „To lepiéj jak sen, słyszy głos wewnętrzny, to natchnienie nieba“. Nazajutrz sen się urzeczywistnił. Postawiona lalka została na loteryę i ofiara ta Maryi wzbogaciła skarbonkę, nigdy nie dosyć bogatą małych naszych Chińczyków.

Loterya Maryi wzbudziła w sercu Józefiny uczucie nie zazdrości ale świętego współzawodnictwa. Chciała więc urządzić sama, na swoją rękę loteryę. Otrzymawszy pozwolenie zabiera się zaraz do dzieła, a zabiera się z takim zapałem że zapadła na zdrowiu. Chora nie zapomina ani na św. Dziecięctwo ani na loteryę. Jednego dnia lekarz zapisał gorzkie lekarstwo. „Prawda że zażyjesz lekarstwo“ zapytał ją

z uśmiechem. „Dobrze, ale pod warunkiem“ odrzekła. „Pod warunkiem? a jakim?“ Że pan weźmie 10 losów na moję loteryę“, odparła z uśmiechem. Warunek został przyjęty, gorzkie lekarstwo zażyte, lekarz wziął bilety, a następnie tyle się ich rozeszło że Józefina wyzdrowiawszy, była w stanie oddać Siostrze Kolektorce, cztery nowe sztuki złote.

Marya i Józefina mają w dwóch ze swoich koleżanek, w dwóch siostrach, dwie współzawodniczki w miłości dla małych Chińczyków. Magdalena i Agata nie urządzają loteryi, ale oddają Chińczykom wszystkie swoje wakacyjne pieniądze, a nawet część pieniędzy małych swych braciszków Emila i Leona. Pieniądze te w kilku miesiącach urosły do sumy 30 reńskich. Jeśli ta cyfra dziwi was, posłuchajcie jakim sposobem doszły do niéj te dwie siostry: „Mamo, niech nam mama nie kupuje tak ładnych sukienek“, mówiły pewnego dnia do swojéj matki. Inną znów razą: „Niech nam nic mama z Krakowa nie przywozi“. I pieniądze tym sposobem zaoszczędzone oddawały do skarbonki dzieła świętego Dziecięctwa.

Laurencya, inna wychowanka Sióstr, bardzo jeszcze młoda, bardzo kocha, sama nie wie, dla czego św. Dziecięctwo i małych Chińczyków. W przeddzień naznaczonéj uroczystości św. Dziecięctwa rzekła do niéj jedna z jéj towarzyszek: „Laurencyo, a będziesz jutro miała grosz dla Chińczyków?“. „Mama nie chce mi dać, odpowiedziała zasmucona, ale mam słoiczek pomady, sprzedam go i zamiast jednego, będę może miała trzy grosze“. Rzeczywiście słoik sprzedała i wystawcie sobie jéj radość, gdy zamiast trzech, dostała cztery grosze, z których nie zatrzymawszy sobie ani jednego, oddała dla Chińczyków.

Rozrzewniające te przykłady, zaczerpnięte od naszego korespondenta z L., opowiedziane na jednéj z uroczystości św. Dziecięctwa nie omieszkały wydać owoców. „Gdybyśmy my także urządziły lote-

ry? rzekła do pani dyrektorki pięknego pensyonatu Niepokalanego Poczęcia, jedna z najmłodszych wychowanek, Aniela. „Mam kołyskę, taka piękna! zapewniam panią, z daszkiem różowym, z białą pościółką, niebieską kołdrą i małym bebe, które spać się zdaje, ale za najlżejszem poruszeniem, rusza się i wyciągając rączęta, krzyczy. To będzie mój fant, przyniosę go dziś wieczór". Wieczorem fant został przyniesiony i oddany z podziwieniem wszystkich towarzyszek, które małe i wielkie wołały zachwycone: „Jakież to ładne! my także przyniesiemy nasze fanty". Żadna nie zawiodła swej obietnicy. W ciągu kilku dni wszystkie fanty w ilości stu sztuk, zebrane były w jednéj sali, artystycznie ułożone. W trzy miesiące potem sprzedanych było 2000 biletów, dzięki zapałowi wszystkich towarzyszek Anieli, dzięki zwłaszcza zapałowi saméj Anieli, która sama 500 biletów sprzedała. Ciągnienie odbyło się z wielką radością i nazajutrz dyrektor św. Dziecięctwa otrzymał świetny owoc téj loteryi, dziesięć sztuk złotych.

Powyższe zdarzenia pokazują, jaki ruch odbywa się w uczciwych serduszkach dziatek, które od swych rodziców i przewodników dowiadują się o nędzy biednych pogańskich niemowląt. Dziatki wszędzie bardzo to dzieło kochają. Brakuje jeszcze tylko wielu gorliwych zelatorów, którzyby chcieli zachęcać je, urządzać dwunastki i serye. Jak bez słońca, które zagrzewa, ożywia i pobudza do życia, mało się rozwija kwiatu na drzewach, łąkach, i w pączkach spią najwonniejsze różyczki, lilijki, tak i bez zachęty słodkiéj, a ciągłéj nawet dzieła, które mają najwięcej zwolenników i czynników powoli ustają. Słowem więc apostoła mówimy do zelatorów: B r a c i a, d o b r z e c z y n i ą c, n i e u s t a w a j m y: a l b o w i e m c z a s u s w e g o ż ą ć b ę d z i e m y, n i e u s t a w a j ą c. A p r z e t o p ó k i

czas mamy, czyńmy dobrze (Gal. VI, 9, 10). A niech was Pan rozmnoży i niech uczyni, by obfitowała miłość Wasza. (I Tess. III, 12).

Z KRAKOWA.

W Krakowie, dzięki Bogu zelatorzy nie liczni, ale bardzo gorliwi. Donosi pracowity zelator:

Korzystam z wolnej chwilki, żeby księdzu dyrektorowi na pociechę a wszystkim czytelnikom naszych roczników na zbudowanie i zachętę, kilka uwag o rozwoju i wzroście Dzieła Najś. Dziecięctwa w ubiegłym kwartale podać. Kwartał ubiegły, to czas wiosenny, czas zabaw i majówek, a wreszcie czas pracy, egzaminów. Chociaż to myśli powszednie w tym czasie, jednak zelatorowie nasi nie zapomnieli i w ubiegłym kwartale o tem, co jest całym ich skarbem, co całem sercem pokochali. Korzystali wprawdzie z wiosennej pory, żeby odetchnąć swobodniej po ciężkiej zimie; ale obok tego nie zapomnieli o biednych Chińczykach, którzy innej pociechy i rozrywki potrzebują. Pracowali w szkołach i zakładach naukowych nad nabyciem wiadomości im potrzebnych, ale obok tego i o Dziecięctwie nie zapomnieli, a rozeszli się z myślą, że zelatorstwo będzie dla nich najmilszą rozrywką w czasie wakacyj. Nie trzeba tu o ich gorliwości długo się rozpisywać, bo tę lepiej dają poznać owoce ich starań i zabiegów. Znani czytelnikowi zelatorowie nasi kleparscy w pracy nie ustają, owszem co raz bardziej liczba ich się zwiększa. Samych kollektorów pozwolił Pan Bóg

dotąd zebrać kilka dwunastek, oni to rozbudzają ruch po szkołach, gimnazyach, zakładach wychowawczych, pracowniach (drukarskich) i t. p. Zebrania miesięczne odbywają regularnie. Najtrudniejsza komunikacya z prawdziwie seraficznymi zelatorami z Królestwa. Zdołano jednak i tem przy pomocy Bożéj w kilku miejscowościach Dzieło zaprowadzić, a jest wielka nadzieja na przyszłość. Kto tam Dzieło zaniósł, kto zagrzał i pobudził do przyjęcia jakie tam znalazło? Maluczkie tego świata obrał Pan, a tacy, co z tabliczkami do szkółek w Krakowie chodzą, przedarli się przez czaty kozackie i są tam zelatorami. Widać więc Najświętsze Dzieciątko umie w serca te niewinne wpoić zamiłowanie Jego sprawy i podsunąć sposoby, na jakie nie stać żadnego dyplomatę ani polityka na świecie. Niech im Pan Bóg w téj iście misyonarskiéj i apostolskiéj pracy błogosławi!

W Księstwie, między innymi dusza, która niedawno w poczet naszych zelatorek wstąpiła, zajeżdża co raz daléj i złote swe sieci coraz głębiej zapuszcza. Pracowała dotąd z nadzwyczajnym zapałem i wytrwałością nad rozkrzewieniem Dzieła między swymi rodakami; ale sprawa szła dosyć trudno. Obecnie jak nam niedawno doniosła, usiłowania jéj zyskały życzliwe poparcie ze strony kilku Przewielebnych dusz pasterzy: jest więc i tu nadzieja, że, skoro się Stowarzyszenia tknęła ręka kapłańska, przy ich pomocy, na ich słowo, obfitszy połów Dzieło nasze w tamtych stronach zagarnie.

Cóż mówić o poczciwych naszych zelatorach z Grodźca? Raz na rok u nich żniwa obchodzi Dzieło, i to po św. Michale z powodu nader trudnych stosunków. Pracują jednak a pracują wytrwale i dzięki Bogu skutecznie.

Zelatorek w Krakowie wiele, pracują jak pszczółki w ulu i o dochody się starają, i gorliwie zbierają

się na sesyę. Zebrania nasze odbywają się regularnie co miesiąc, którym przewodniczy Przew. ks. Dyrektor, a swojemi naukami, utrzymuje ducha gorliwości i ofiary.

W ubiegłym kwartale, w dniu 1 maja odbyło się uroczyste nabożeństwo Dzieła św. Dziecięctwa, w kościele WW. ks. ks. Misyonarzy na Kleparzu.

Zebrana dziatwa otaczała obraz Dzieciątka Jezus; chorągiew Stowarzyszenia trzymaną przez zelatorki. Po mszy św. jak zwykle Przew. ks. Dyrektor miał naukę, w której szczególnie to podniósł, ile to członkowie Dzieła, swojemi modlitwami i małemi ofiarami dobrego w kościele Bożym czynią, przeto też zachęcał członków do gorliwości i żarliwej modlitwy, bo przez nią tak bardzo przyczyniają się do pozyskiwania dusz niebu, które na zgubę wieczną już były porzucone.

Po nauce troje malutkich dziatek zbierało składkę, na korzyść Dzieła. Miłą sercu członków uroczystość, zakończono aktem poświęcenia się Najśw. Dzieciątku i uroczystem błogosławieństwem.

Podnieść nam tu wypada także wielką gorliwość, z jaką młode wychowanki z zakładu sierót SS. Miłosierdzia, dziełem się zajmują. Datki ich, to prawdziwie grosz wdowi, ze serca dany.

Pan tylko jego wartość oceni!

Po pensyonatach naszych wszędzie pracują p. nauczycielki z przewybornym skutkiem. W klasztorze PP. Karmelitanek na Wesołej, nieoceniona zelatorka W. M. Kazimira od Im. Jezusa serye formuje. U PP. Urszulanek M. Klara, zewsząd zachęca do pracy i gdzieś z Odessy, Ostendy, Wilna, zawsze znajdzie gotowych apostołów. Siostry Wielebne ze Zwierzyńca, św. Tomasza, Felicyanki stały już podatek oddają regularnie. Więc w Krakowie nie źle się roi. Liczymy jednak najwięcej na Przewielebnych pasterzy na prowincyi i ufamy, że skoro się zapoznają z Dziełem

lepiéj, wszędzie je zaprowadzą. A niedalekie ziszczenie nadziei naszéj, bo w seminaryach duchownych wszystkich czterech dyecezyi młodzież duchowna zajmuje się tem coraz więcéj, jeśli dziś większa jéj część sama się w listę członków zapisuje, przez to samo przysporzy nam na przyszłość najwięcéj upragnionych dyrektorów, bo za pasterzami tylko idą owieczki.

Przezacni kapłani w Poznańskiem i Chełmińskiej ziemi pozmieniali w większéj części swe stanowiska, jeszcze ludu nie przygotowali, musieli się podjąć prac po nad siły, i dźwigać u siebie zemdlałych i uciśnionych, i dlatego nie mogli wszyscy tak przybiedz w tym kwartale z pomocą jako ubiegłych lat, ale poczekajmy, nie spoczywają oni i chociaż z tamtéj strony ubyło nam wiele w tym czasie, da Bóg, że odwetują wszystko. Tymczasem niech ich na nowych stanowiskach strzegą i wspierają dusze zbawione, które oni pracą i gorliwością wydarli piekłu w Chinach, a jeszcze i wydrą.

Na Szlązku pruskim utraciliśmy jednę bardzo gorliwą zelatorkę, która dla choroby opuścić musiała swą pracę. Bardzo ją polecamy modlitwom stowarzyszonych, bo w ciężkiej zostaje niemocy, praca przecież około Dzieła naszego nie ustaje tam wcale. Owszem kilku pasterzy zajęło się urządzeniem u siebie seryi, lud w niektórych okolicach Górnego Szląska sam się zgłasza na probostwo i prosi swych pasterzy o zaprowadzenie Dzieła w parafii. Gorliwy p. Kowaisch w Biskupicach, już dawny pracownik niezmiernie pracuje. P. Franciszek Heiman z Hohenlohenhütte, przezacny ks. proboszcz Kirchniawy ze Staniszewa, WP. Kiełtyka w Bogucicach, P. Ogórek z Plomy, ks. Pittach z Opola, P. Zylis z Immersatt bardzo gorliwie wzięli się do pracy.

W dyecezyi lwowskiéj, przemyskiéj i tarnowskiéj, zelatorzy jako i członkowie bardzo się oddają pracy

około Dzieła. Nie wszędzie jeszcze Dzieło znane i zaprowadzone. Ale i to powoli da Bóg przyjdzie, gdy małe uprzedzenia znikną, które jeszcze tu i owdzie się utrzymują. Ależ czy można lepiéj wpłynąć na szkoły i w ogóle młodzież, jak ją zamienić na apostołów i użyć do rozkrzewienia wiary naszéj świętéj wśród barbarzyńskich ludów! Zapał ten święty w miarę jak ogarnia młode serca, kształci je, uczy miłości Kościoła i przywięzuje do nauki i wiary i wpaja w serduszka maluczkie miłość do cierpiących współbraci. Ofiarność nie zubożyła nikogo, a zawsze była znakiem szlachetnych serc, tu żniwo wielkie. Kto jeszcze stoi i czeka, niech wnijdzie do winnicy Pańskiéj.

Odpowiedź dziatek polskich na prośbę chińskiej dziatwy *).

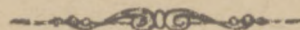
Kochani braciszki i siostrzyczki drogie!
Z radością ku waszéj prośbie się skłaniamy,
Choć same tak małe, choć same ubogie,
Podzielić się z wami tem chcemy, co mamy.
A najprzód: nam Pan Bóg serduszka dał małe,
Lecz one już kochać serdecznie umieją,
I Waszym też losem zajęte są całe,
Że pomoc wam damy, cieszym się nadzieją.
I dusze przed tronem Jezusa wzniesiemy,
I klękniem, przybytek otoczym w około,

*) Nr. 2 str. 69.

Za wami modlitwę serdeczną zaszlemy,
By wam też tam było już nadal wesoło.
I co nam Opatrzność łaskawa udzieli,
Najchętniéj cząsteczkę z nas każde odłoży
I z wami się z szczerą radością podzieli
Bo jeden wy z nami jesteście lud Boży.
Ta ręka, co piękne lilije okrywa,
Dą zebrać nam dla was na sukienki białe,
Co w dniu najszczęśliwszym dziecinki odziewa
Gdy stają się śliczne jak aniołki małe.
Ta ręka co ptaszki w podróży prowadzi,
By w drodze wiosennéj drobne nie zbłądziły,
Was także łaskawie w te miejsca zgromadzi,
Gdziebyście Go wielbić, kochać się uczyły.
Ta ręka co karmi swe wszystkie stworzenia
Was także u stołu swojego pożywi
Udzieli nam wszystkim litości natchnienia,
A gronko dziateczek polskich was wyżywi.
A więc się pocieszcie i otrzyjcie łezki,
Za chwilkę, za małą ktoś z Polski przybędzie.
Ach! będzie to poseł ten do was niebieski,
Co od nas ofiarki rozdawać wam będzie.
A nasze serduszka naprzód się radują
I waszych uśmiechów cieszy nas wesele
I wasze też szczęście serca nasze czują,
Ach! oby was tylko tam ucieszyć wiele.
O Jezu najdroższy! Ojcze wszystkich ludzi,
Dopomóż niech liczne ofiarki zbierzemy,
Niech litość Twa, łaska w naszych sercach wzbudzi
Bo Twoje dziateczki ratować pragniemy.
O natchnij o Jezu wszystkie polskie dziatki,

Niech wznoszą swe modły serdeczne do Ciebie,
Niech znoszą najchętniej choć maleńkie datki,
By drogim istotkom nie brakło na chlebie.
Lecz drogie siostrzyczki! braciszki kochani!
My także ztąd prośbę do was zasyłamy,
Modlitwy serc waszych raczcie nam dać w dani
Modlcie się za nami! o to was błagamy.
Gdy ołtarz Jezusa wiankiem otoczycie,
I w białych sukienkach staniecie przed tronem,
Gdy w wodzie zbawienia dusze oczyścicie,
I Boga w przybytku uczcicie pokłonem,
Gdy Go do serc waszych raz pierwszy przyjmiecie,
O wówczas to wówczas westchnijcie za nami,
Ach! kiedy tak bardzo szczęśliwe będziecie,
Wesprzyjcie! prosimy waszemi modłami.
I tak się nawzajem będziemy wspierały,
Pan Jezus zabłyśnie nam swojemi blaski,
My wam nasze datki będziem zasyłały,
A wasze nam modły ściągną zdroje łaski.

Poleca się modlitwom Stowarzyszonych śp. ksiądz **Jakób Boruta**, ze Zgr. XX. Misyonarzy. Gorliwy zelator Dzieła † d. 2 lipca. R. i. p.



Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" od 1 maja 1887 do 1 lipca 1887.

P. Fil. Stańkowska ze L. 7 złr. 97 ct., P. M. Czechowicz 6 fr., W. ks. Kowalski 26 złr. 40 ct., W. P. Dzidowska 3 złr. 50 ct., W. P. Kabat 4 złr. 26 ct., P. Jackowiak 24 ct., N. N. 1 złr. 60 ct., P. Rączka sem. kr. 3 złr., P. Markiewicz sem. kr. 60 ct., W. S. Eter 18 rbl., małe sem. Mis. 4 złr. 4 ct., P. Ferd. Krzyszkowski i Trawniczek 3 złr. 88 ct, PP. Odrobinowie 3 m. 50 fen, OO. Cystersi z M. 5 złr., P. Sadowska 5 złr. 2 ct., P. Kałubowicz z P. 83 m., W. ks. Bernacki 10 złr. 17 ct., PP. Grabowscy 5 złr. 96 ct., dzieci P. Szafrańskiego 1 złr. 30 ct., SS. z Budzanowa 21 złr. 8 ct., ks. prob. Kałkowski 50 mar., P. Matkę Kazimirę Karmelitankę z Wesołej 45 r., 2 i pół m., 2 złr. 70 ct., WW. SS. Pelplińskie 30 m., P. Donimirska z Ł. 27 m. 50 fen., P. J. Żylis 1 r., P. M. Korpel 3 fr., W. ks. Kirchniawy ze Szląska 25 m. 20 f., W. ks. Boba 3 złr., W. ks. Bednarz 6 złr. 20 ct., WW. SS. z Biskupic 15 m. 92 f., P. Kowaisch 21 m., P. N N. 1 złr., W. ks. Nowakowski ze Strum. Kam. 5 złr., Przew. S. Klara Urszulanka 36 złr. 55 ct., P. Salmonowicz z W. 50 r., W. S. Teresa ze Lw. 67 złr., W. P. Janoszyna 1 złr., W. ks. prob. Banach 18 złr. 14 ct., P. Kluczkowski 20 m., Leoś Dębiński 50 fen., Staś Dębiński 50 fen., W. S. Eter 5 złr., F. R. 2 złr., konwent PP. Benedyktynek z Prz. 15 złr., P. Wojtowiczowna 3 złr. 20 ct., W. ks. Niemyski 1 złr. 11 ct., O. Tyburcy Paulin 150 m., Rozalia Plewniak 10 m., P. Justyna Jurkiewicz 2 złr. 26 ct., P. Sokołowicz 5 złr., zelatorka S. Łaz. 10 złr. 15 ct. Na ręce brata Jana u forty XX. Misyonarzy na Kleparzu 108 złr. 31 ct., W. ks. Szura 17 złr. 40 ct., z Horodeńki 5 złr. 23 ct., P. Krystyniak z Now. T. 4 złr., W. ks. Gajowiecki ze S. 79 złr. 64 ct., P. B. z Odesy 1 fr., zel. z Rohatyna 2 złr. 12 ct., NN. 2 złr. 26 ct.

Nr. 2645.

Wolno drukować.

Kraków, d. 6 lipca 1887. † **Albin.**

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczna liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.